Nr. 30. Kraków, 25. lipca 1909 r. Rok VII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10 hal.** — Za zmianę adresu płaci się **20 hal.**

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

Powszechna asekuracya ogniowa.

Witkowice, pow. Bialski.

Wielkiem nieszczęściem dla każdego, zwłaszcza rolnika, jest pożar. Wróg to straszliwy, tem straszniejszy, że zupełnie niespodziewany. W kilku godzinach pożera całe mienie, robiąc często z nieszczęśliwego pogorzelca żebraka. Ileż to w naszym kraju rok rocznie idzie z dymem zabudowań gospodarczych, a pracy i mozołu rolnika na marne. A jednak jakaś bezwładność ogarnęła nas na tem polu i nie staramy się przed tym wrogiem uchronić. Wprawdzie śpiewamy co niedzieli w kościele „od ognia zachowaj nas Panie“, ale śpiew nie wystarcza. S t w ó r c a ż ą d a o d n a s c z y n u, bo na to dał nam rozum, a kiep ten, który o tem zapomina i spuszcza się na „Opatrzność Bożą“.

Społeczeństwa rozumne już dawno podjęły walkę z tym strasznym żywiołem, czy to budując i kryjąc zabudowania materyałem ogniotrwałym, czy też ubezpieczając zabudowania w towarzystwach asekuracyjnych. Tam gdzie jednostki czy to wskutek niezaradności, czy też wskutek nędzy, lub też bezgranicznej głupoty, nie poczuwały się do obowiązku ubezpieczenia się przed pożarem, tam wkraczało państwo względnie rząd, i zaprowadzał przymusową asekuracyę. Boć przecie tru-

dno winić głupiego, gdy wpada w ramiona nędzy, ale stokroć winniejszy ten, który został wysunięty na czoło w tem przeświadczeniu, że ma rozum, a nie stara się złemu zapobiedz.

Wprawdzie mamy nasze tow. asekuracyjne, „Floryanki“, „Wisły“, zagranicznych całą bandę, które tylko wyciągają grosz z kraju, ale z nich mała pociecha, z tej prostej przyczyny, że obliczone są na zysk. Wysokie wkładki asekuracyjne, różne kruczki statutowe nie jednego odstraszają od ubezpieczenia swych budynków w danem towarzystwie asekuracyjnem. Dodajmy do tego brak oświaty, powszechną nędzę, niezaradność naszego ludu, a będziemy stali przed tym smutnym faktem, że domy jak się paliły tak się palić będą, a my szukać będziemy winy u wszystkich i we wszystkiem, ale nie u siebie. Ciągle się mówi o przymusowej asekuracyi od ognia, a jednak od pobożnego życzenia do ustawowego ubezpieczenia bardzo daleko. Wiem, że walka o przymusową asekuracyę od ognia będzie trudna, bo różne stronnictwa mają swoje „Floryanki“ i „Wisły“, których będą broniły całą siłą, boć to dojna krowa dla nich. Ale jeżeli posłowie mają dobro ogółu na oku, niechże pamiętają, że to sprawa piekąca, której się wszyscy domagają.

A więc panowie posłowie Sejmowi, do namysłu i do roboty!

Obmyślcie całą sprawę dokładnie i w jesieni na sesyi sejmowej sprawę poruszcie, ale nie po to, by projekt utonął w aktach, ale by przyoblekł się w czyn.

Lud oceni pracę tych, którzy mu dobrze życzą.

Wasz zawsze

Jaworzynka Bronisław.

D o p i s e k r e d a k c y i: Lato to okres pożarów. Pamiętajcie więc rodzice, o tem, by dzieci nie dostały w swe ręce zapałek, by pastuchy nie rozniecali ognia blisko zabudowań, by parobcy i gospodarze nie palili papierosów na słomie, w stodole, pod dachem.

Ostrożnie z ogniem zawsze i wszędzie! Pilnujcie siebie, ostrzegajcie drugich!

Poświęcenie Domu Kółka rolniczego.

Gaik-Brzezowa pod Dobczycami.

W niedzielę 18 b. m. obchodziliśmy piękną uroczystość. Istniało u nas od lat kilkunastu Kółko rolnicze, ale mało kto we wsi wiedział, co to jest Kółko, albo jakie się ma z tego korzyści. Było kilkunastu gospodarzy, którzy do Kółka należeli, ale i oni nie wiele o tem wiedzieli, poco należą. Tak było przez długi czas. Zato wszyscy dobrze wiedzieli, że we wsi jest „dobra“ karczma żyda Saula, którą wszyscy nazywali „Wygodą“, bo wygodnie tam można było siedzieć i pić dobrą wódkę pocieszycielkę, a najwygodniej, bo nie ciężyły człowiekowi już pieniądze i najweselej, bo człowiek zwykle o biedzie zapominał, szło się później z pomocą lub bez pomocy innych do domu. I taką mieliśmy wygodę z tą „Wygodą“.

Dopiero, gdy do dworu w Gaiku przybył przed paru laty obecny właściciel p. Stanisław Czerwiński, zaczęło się zmieniać na lepsze. Od czasu do czasu zwołał razem gospodarzy, pogadał z nimi o biedzie, która nas wszystkich gniecie i w ten sposób pozyskał sobie prawie całą wieś. Wtedy z pomocą nauczyciela p. Kozy, postanowił Kółko rolnicze postawić na nogi. Ale jak długo Kółko musiało być w gościnie w szkole, tak długo nie można było myśleć o tem, by praca poszła raźniej naprzód. Trzeba było postarać się o własny dom. Właśnie niedawno skończył się kontrakt z Saulem o dzierżawę karczmy i należało pomyśleć, co dalej robić. Rada w radę i postanowiono zakupić „Wygodę“ dla Kółka. Ale nowa bieda. Chociaż karczmarz był taki dobry dla ludzi, to i jemu musiało być z nami dobrze, bo nie chciał się wynieść. Dopiero trzeba było się z nim procesować — no i naturalnie wygraliśmy. Karczmarz się wyniósł (niektórzy ludzie żałowali go), przy pieniężnej pomocy p. Czerwińskiego dom wyrestaurowano i onegdaj w niedzielę odbyło się uroczyste poświęcenie domu.

Na tę uroczystość przybył ksiądz kanonik z Dobczyc, przybyli także delegaci Akademickiego Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej. Najpierw ksiądz kanonik wykazał, jakie korzyści mieli i mają ludzie z Kółka rolniczego. Potem zaśpiewano pieśń nabożną i ksiądz kanonik poświęcił Dom. Następnie delegat Tow. Szkoły Ludowej złożył w imieniu swego Towarzystwa życzenia naszemu Kółku, przyczem wyjaśnił, jakie nieszczęścia spadły i spadają na nasz naród, dlatego, że my nie umiemy iść razem zgodnie. Wkońcu wezwał nas, byśmy zawsze razem pracowali zgodnie, a wtedy i nam i całemu naszemu narodowi wyjdzie to na pożytek. Następnie p. Koza odczytał telegram Zarządu Głównego Tow. Kółek rolniczych i list z Tow. rolniczego z życzeniami.

Po odczytaniu życzeń, na wniosek Kazimierza Karcza zebrano większą sumę na „Dar Grunwaldzki“, aby w ten sposób przyjść z pomocą Tow. Szkoły Ludowej w ciężkiej walce z Niemcami na kresach, gdzie z dzieci polskich w szkołach niemieckich chcą zrobić sprzedawczyków, zaprzańców. Potem zaśpiewano pieśń „Boże coś Polskę“.

Przy końcu jeszcze p. Czerwiński wezwał nas, abyśmy się zapisywali do Kółka, a także kobiety powinny się zapisywać, bo i one mogłyby dużo skorzystać. Mogą się zbierać w Kółku co dwie niedziele i obgadać wspólne sprawy, lub przeczytać coś pięknego, co z pewnością lepszem jest, jak roznoszenie po wsi bajek i plotek.

Po zebraniu zapisało się do Kółka 22 nowych członków, w tem 6 kobiet.

Jest w Bogu nadzieja, że odtąd praca w Kółku pójdzie coraz lepiej. Na miejscu dawnej karczmy mamy teraz prawdziwą „Wygodę“, gdzie będzie można przyjść przeczytać gazetki, pogadać wspólnie z sąsiadami, posłuchać czasem jakiego odczytu i t. p. I to wszystko w tem samem miejscu, skąd dawniej szerzyło się po wsi tylko zgorszenie.

Najważniejsza korzyść z tego to jest ta, że nauczymy się iść i pracować razem dla wspólnych celów. Niezgoda, to była zawsze najgorsza wada naszego narodu. Przez nią to straciliśmy niepodległość i przez nią to przez tak długie czasy naród nasz nie mógł się podnieść i stanąć na równi z innymi narodami, chociażby tak samo jak nasz pozbawionymi wolności. Nawet i teraz po tylu nieszczęściach, gdy sami czujemy, jaką dolę znosimy, gdy inne narody rozstrzygają o naszych losach, my z wielką trudnością uczymy się zgody. U nas i teraz zwyczajnie wieś kłóci się z dworem, sąsiad z sąsiadem, brat z bratem. Korzystają z tego zawsze inne narody, które tylko czekają na to, aby nas osłabić lub zgnębić. W naszej wsi mamy piękny przykład tego, że dwór może iść razem ze wsią i obydwie strony dobrze na tem wychodzą. Dzięki staraniom, p. Czerwińskiego, pracujemy wspólnie i pokazało się, jakie są z tego korzyści już zeszłego roku, gdy nasze Kółko nabyło na własność dwie młocarnie (żaden z gospodarzy nie mógły jej sobie sam sprawić) i sprowadzono przez Kółko za przeszło tysiąc koron nasion i sztucznych nawozów.

Należy jeszcze podnieść jedną zasługę państwa Czerwińskich. Dawniej u nas gospodarz wstydziłby się na ulicy pokazać w sukmanie, a dziewka z odkrytą głową. Teraz pod wpływem państwa Czerwińskich coraz więcej ludzie czują, że swoja ojczysta ziemia i swoje zwyczaje to zawsze najpiękniejsze i najmilsze. We wsi coraz więcej sukman, wieś coraz więcej nasza, polska. Coraz więcej odczuwamy, że tylko w jedności i zgodzie droga do dostatku i szczęścia. W Bogu nadzieja, że odtąd będzie coraz lepiej i lepiej. A poświęcenie Domu Kółka rolniczego powinno nas pobudzić do coraz żywszej pracy.

Jeden z uczestników.

ZWYCIĘŻYLI!

„Zwyciężyliśmy — my ludowcy!“ Tymi słowy rozpoczyna Stapiński wstępny artykuł „Przyjaciela ludu“ Nr. 29. Zwyciężyli! — tylko oni zwyciężyli, i im się uznanie i im się nagroda należy.

Gdyby tak po jakiej zwycięzkiej wojnie wrócił jaki Wojtek do wsi i krzyczał, że to on zwyciężył, toby go napewne nazwano „głupim Wojtkiem“ i przezwisko to do śmierci by mu pozostało. Pan Stapiński tego się nie boi. W parlamencie, liczącym 516 posłów, w parlamencie, w którym decyduje większość, jest ich ludowców 18-tu (teraz tylko 18). O traktatach handlowych gadali tylko na Kole polskiem i na Kole polskiem ani jednego człowieka swojemi nierozsądnemi mowami nie przekonali.

W pełnej izbie nie mówili wcale, bo o traktatach w niej wogóle nie mówiono, no i nad niemi nie głosowano, ale — to nie przeszkadza — oni „zwyciężyli“. Zwyciężył „głupi Wojtek“ w wojnie, której zupełnie nie było. Nawet na Kole polskiem upadli w głosowaniu — ale zwyciężyli. Gdyby na tem Kole polskiem byli wszyscy tak jak oni głosowali, byliby także oni, i tylko oni zwyciężyli. Nie ma na to absolutnie rady. Oni zawsze zwyciężają. I wtedy, kiedy wszyscy chcą tego, co oni, i wtedy, kiedy wszyscy inni nie chcą. Przed rokiem chodziło o wódkę. Na Kole polskiem przeszła jednomyślnie rezolucya Battaglii — bo i oni za nią głosowali — kto czytał „Przyjaciela ludu“, dowiedział się, że to ludowcy i tylko ludowcy na Kole zwyciężyli.

Nie potrzebujemy wykazywać innymi dowodami, że to głupstwo, bo w tym samym numerze „Przyjaciela ludu“ jest na to dość dowodów.

Oto zaraz w tym samym artykule na drugiej stronie jest skromne przyznanie: „Nie my sami ludowcy rozbiliśmy to niebezpieczeństwo... Pomogli nam w tej sprawie posłowie czescy, południowo słowiańscy i ruscy“. Bagatela! Tych pomocników jest do dwustu. Otóż nie ci dwustu zwyciężyli, tylko oni — tych 18-tu ludowców. Tamci tylko dopomogli. To było tylko takie — piąte koło u wozu Stapińskiego. A może tylko p. Stapiński był piątem kołem u wozu tamtych dwustu ludzi? Niech sobie każdy da na to odpowiedź. Ale trzeba się przecie zapytać, w czem to ludowcom i Czesi i południowi Słowianie i Rusini pomogli. Bo przecie cały świat wie, że w pełnej Izbie o traktatach się wcale nie mówiło i nie głosowało. Na to pytanie daje nam „Przyjaciel ludu“ odpowiedź na stronie 8 w rubryce „Z obcych stron świata“.

Tam się p. Stapiński złości, że prezydent ministrów Binert już po raz drugi zamknął sesyę i dyety posłów. Tam wyraźnie pisze, że to o traktaty handlowe chodziło. Pisze przecież wyraźnie: „Stronnictwa opozycyjne (a więc i on) zrobiły znaczne ustępstwa, chciały tylko gwarancyi ze strony rządu, że nie będzie prowadził polityki przeciwsłowiańskiej i nie dopuści do skrzywdzenia chłopów bośniackich“. Słuchajcie: bośniackich. I tu Stapiński już napisał prawdę.

I p. Stapiński i Susterszic i exminister Praszek ustąpili rządowi na całej linii, chcieli tylko uchwalenia rezolucyi o chłopach bośniackich. Bo nie było tam nawet nic o polityce wszechsłowiańskiej — to dodał już p. Stapiński w „Przyjacielu“, aby trochę lepiej wyglądało. Ale i o chłopów bo-

śniackich wcale nie chodziło. Tych chłopów jeszcze miesiąc przedtem wziął cały parlament w obronę. Chodziło tylko o obalenie rządu obecnego, aby cała ta trójka z p. Stapińskim mogła ministrami od jesieni zostać. O tem pisały wszystkie gazety wiedeńskie — o tem wie cały świat, z wyjątkiem czytelników „Przyjaciela ludu", bo ten nie oświeca a jest tylko od tego, aby zasłaniać postępki p. Stapińskiego i wodzić za nos nieszczęśliwych swoich czytelników.

Bezecną grą o mandaty doprowadziła banda, złożona z p. Susterszica, Praszka i Stapińskiego do zamknięcia parlamentu — do rządów czysto urzędniczych, a teraz p. Stapiński pisze artykuł: „Zwyciężyliśmy". Artykuł tak pełen kłamstwa i ohydy, że sam ich nie umie ukryć i w tym samym numerze się zdradza.

Uratował ludność przed traktatami, ale pisze, że już na wszystko się zgodził — więc i na traktaty, tylko mu o chłopów bośniackich chodziło. Choćby dla tych chłopów naprawdę, poświęcił był wszystko, co parlament miał jeszcze dla ludności zrobić, toby i tak był zdrajcą sprawy polskiego ludu, bo jego pierwszym psim obowiązkiem jest dbać o polskiego, nie o bośniackiego chłopa. Ale on zrobił gorzej jeszcze, bo wszystkie interesy ludu poświęcił zabiegom o teki ministeryalne dla siebie i spółki. Faryzeuszowstwo jego nie zna zgoła granic. Boi się teraz stanąć przed Radą naczelną, złożoną z ludzi światlejszych i czytających więcej gazet, nie samego tylko „Przyjaciela", więc pisze, że musi stargane zdrowie reperować. Czy to na zwołanie Rady naczelnej trzeba więcej wysiłku, jak na pisanie takich kłamstw, jakie pisze w „Przyjacielu"? Nie. Ale on potrzebuje czasu, aby się złość ludzka na niego uspokoiła, i aby mógł tymczasem kłamstwami tak sprawę zagmatwać, by się już nikt na niej nie wyznał.

Nieco o „zachłanności wszechpolskiej".

Z powodu Zjazdu T. S. L., wyborów w Samborze i Gródku i Ogólnej Rady Tow. Kółek roln.

Wiecie już, że na Zjeździe T. S. L. w Kołomyi wyrzucono z Zarządu Głównego T. S. L. p. Wąsowicza, redaktora „Gazety powszechnej", młodego naczelnika ludowców. Wiecie, dlaczego go wyrzucono. Był sobie to „wilk w owczarni", a przecież „każdy dobry pasterz wilka wygoni". Wiecie dalej, że w Samborze i Gródku wybrany został posłem do parlamentu nasz hr. Skarbek a wybrany został przez to, że ludowcy samborscy poparli jego kandydaturę mimo przeciwnego rozkazu p. Stapińskiego. Wiecie również i to, że na Ogólnej Radzie Kółek rolniczych w Krakowie ludowcy z p. Wasungiem na czele wywoływali gorszące i bardzo nierozumne awantury, choć nie mieli do tego żadnej podstawy. Ledwie zdołali ich nieco uspokoić inni delegaci, mówię wyraźnie, nie tylko ze strony narodowo-demokratycznej. Czyli jednem słowem, we wszystkich tych trzech, w ostatnich miesiącach bezsprzecznie najważniejszych wypadkach ogromnie nieszczęściło się przywódcom ludowców.

Wobec tego podnieśli oni alarm przeciw „zachłanności wszechpolskiej". Wołają, że wszystkim stronnictwom w naszym kraju grozi niebezpieczeństwo, bo wszechpolacy wszędzie się pchają i wszędzie pracują. Chcą w ten sposób zmobilizować wszystkie stronnictwa przeciw nam.

Nie boimy się. Taka opinia, że wszędzie się pchamy, wszędzie pracujemy, obejmujemy i obsadzamy wszystkie najwięcej zagrożone posterunki pracy narodowej, taka opinia nie zaszkodzi nam. Jesteśmy bowiem stronnictwem **nie tylko politycznem**, to jest takiem, które zajmowałoby się tylko **polityką dyplomatyczną** w parlamencie w Wiedniu, czy w Sejmie we Lwowie, a tem samem nie jesteśmy stronnictwem, któreby swą pracę w kraju prowadziło tylko w okresie wyborczym, ale jesteśmy stronnictwem, które **pracę parlamentarną uważa tylko za jeden ze środków do dopięcia naszego celu, to jest Niepodległości Narodu.**

Uważamy, że o wiele ważniejszą nad pracę parlamentarną jest praca kulturalna i gospodarcza wśród samego narodu. U nas, w Galicyi pracę tę objęły Towarzystwa: Kółek rolniczych i Szkoły Ludowej. Nic też dziwnego, że ogromna większość pracowników narodowo-demokratycznych w tych skupiła się towarzystwach. Podkreślamy, że prawo — nie, nie tylko prawo, ale **obowiązek pracy kulturalnej i gospodarczej w narodzie mają wszystkie stronnictwa.** Każde stronnictwo, każdy światły obywatel kraju powinien wiedzieć o tem, że naród zdobywa siłę tylko własną pracą, własnym dobytkiem i oświatą.

Oświata znowu jest jedną, nie ma oświaty ludowcowej ani narodowo-demokratycznej, ale oświata jest zawsze oświatą. To samo odnosi się do pracy gospodarczej. A zatem w pracy oświatowej i gospodarczej nie mogą stronnictwa polityczne występować jako takie, nie wolno im wprowadzać polityki.

Tego nie rozumieją ludowcy. Na zjazd T. S. L. w Kołomyi zmobilizowali oni tajnym okólnikiem swych członków, wystąpili tam jako stronnictwo polityczne, chcieli wprowadzić do T. S. L. politykę. Słusznie więc nie pozwolili im na to delegaci inni. Wtedy ludowcy złożyli deklaracyę również jako stronnictwo polityczne, że od TSL. się odsuwają. T. S. L. nic na tem nie straci, owszem T. S. L. dobrze na tem wyjdzie. Pracowników mu nie ubędzie, bo ludowcy i tak nic w T. S. L. nie robili, a ubędzie mu warchołów.

Podobnie zachowywali się ludowcy na Ogólnej Radzie Kółek. Rada Ogólna odbywała się w Krakowie, w zachodniej Galicyi, gdzie to siedzi największa siła ludowców. Spodziewali się, że ściągnąwszy swoich, będą mieli większość i zawojują Radę. W tem przekonaniu utwierdziło ich jeszcze to, że uchwalono zgodnie wniosek z ich strony przeciw traktatom. Na drugi dzień wszczęli awanturę również jako stronnictwo polityczne. Awanturami doprowadzili do tego, że Ogólna Rada bardzo przykro się zakończyła. Delegaci rozjeżdżali się zamiast z zachętą do dalszej pracy, z uczuciem żalu i przykrości. Podziękować za to mają posłowi Wasungowi, który, jak się okazało, nawet nie był delegatem a przewodził ludowcom.

Podajemy niżej list nadesłany nam w tej sprawie.

Chmielnik, pow. Rzeszów.

Po przyjeździe z Krakowa Ogólnej Rady Tow. Kółek rolniczych.

Wybierałem się z dużą ochotą do Krakowa na Radę. Spodziewałem się, że gdy zbierzemy się na dwa dni z całego kraju, to uradzimy sporo planów. Z początku zapowiadało się wszystko pomyślnie. Kraków, nasz podwawelski prastary gród, przyjął nas bardzo serdecznie. Przemowa prezydenta i posła sejmowego p. Lea, o łączności narodowej wszystkich stanów w narodzie, była taka szczera, taka rozumna, że za serce chwytała. Pierwszy dzień obrad odbył się pomyślnie, choć ludowcy usiłowali zakłócić spokój przez to, że do Rady Nadzorczej postawili jako kandydata posła Witosa, a nie posła Żardeckiego jak przedkładał Zarząd Główny. Było to pierwsze wezwanie do walki. Ponieważ jednak obojętnem jest, czy w Radzie Nadzorczej będzie poseł Żardecki, czy Witos, a chodziło o niezamącenie obrad, ustąpiliśmy, choć ubodło nas to, że wystąpili oni jako partya polityczna i widocznem było, że chcą okazać swoją przewagę, a nie chodziło im o dobro Towarzystwa. To była jakby przygrywka.

Dopiero na drugi dzień przy obradach nad statutem wybuchnął zatarg. Nie mogliśmy pozwolić, by do Towarzystwa, w którem każdy ma prawo być członkiem, wprowadzano partyjną politykę. Poseł Wasung przewodził ludowcom, czepiał się różnych drobnych postanowień, krytykując statut. Najczęściej odpowiadał mu Dr. Dulęba i prof. Dr. Grabski wyjaśniając bezsensowność jego zarzutów. Wyjaśnienia jednak nie pomagały, ludowcy przy każdem głosowaniu krzyczeli i złościli się. Na szczęście wśród ich gromadki nie dużo widać było włościan. Delegaci włościanie z Galicyi zachodniej, niektórzy nawet twardzi ludowcy przyłączyli się do większości, bo nie chcieli oni, starzy ludowcy, iść pod komendą ni stąd ni z owąd kupionego za cenę mandatu ludowca Wasunga.

Wielu zgorszonych postępowaniem ludowców wyszło ze sali obrad. Sprzeczki przeciągnęły się i na południe, tak że wieczorem odjeżdżaliśmy z Krakowa pod przykrem wrażeniem, bo przekonaliśmy się, że nawet w niepolitycznych sprawach zgody z awanturnikami być nie może.

Tak kochani Bracia, którzy jeszcze dotąd chwiejni jesteście, przetrzyjcie oczy, stańmy wszyscy razem pod jednym sztandarem i pracujmy ręka w rękę, bo dopiero wtenczas możemy spodziewać się owoców naszej rzetelnej pracy. Przesyłam wam pozdrowienia

Wasz brat od pługa
Jan Płodzień
delegat na ogólną Radę Kółek.

Sprzedaż świń i cieląt.

Jeszcześmy dzieła należycie nie wydoskonalili, a już znaleźli się ci, którzy go pogrzebali. — Nikt, kto posyłał przez organizacyę krakowskiego Towarzystwa rolniczego w czasie od października 1908 r. po obecną chwilę, nie odszedł bez utyskiwań na to Towarzystwo, takie tam były zamieszania co do wagi, ceny i przesyłanych pieniędzy, że gospodrze odrzekli się posyłać przez tę organizacyę.

W początkach, to jest od maja do września 1908 roku szły ładugi za ładugami, a gospodarze odnosząc korzyści zachęcali i pouczali innych i w „Ojczyźnie“ pisano o tem i powiadamiano ludność kraju. Z czego to rolnicy mają robić grajcar, jak nie z przychowku w bydle? Dlatego błogosławić należy tę chwilę, kiedy Wincenty Tomaka i August Krogulski skierowali lud, by wprost sprzedawał na wielkim targu we Wiedniu. Grube zarobki i dochody, które bogaciły spółki handlarzy, dostały się włościanom.

W powiecie rzeszowskim, strzyżowskim a także i w kilku innych Galicyi zachodniej organizacye te, prowadzone przez krakowskie Towarzystwo rolnicze, obecnie mało, albo wcale nie wysyłają; gdy Kółka rolnicze, organizując ten handel w Galicyi wschodniej później, bo od listopada 1908 r. stworzyły 17 przeszło takich organizacyj powiatowych i wysłało 3183 sztuk, za które dostali gospodarze 226.742 koron. Licząc zaś przynajmniej po 10 kor. zysku na sztuce dostali o 31.830 K więcej, jakby im zapłacili handlarze-pośrednicy na miejscu.

Widzicie bracia chłopi, co zrobić można było — a co zrobiono.

W przedostatnim „Przyjacielu ludu“ z 11 lipca b. r. Nr. 28 Jan Gaweł, ludowiec z Palikówki powiat Rzeszów, wzywa ludowców do organizacyi i prosi posłów powiatu o pomoc i poparcie — zamiast poprzeć usiłowania, jakie około uzdrowienia tej organizacyi u nas przedsiębrali wszechpolacy, a zwłaszcza Wincenty Tomaka z Trzebo-

wiska, lub zamiast upomnieć się o to na zjeździe Kółek rolniczych w Krakowie.

Wtedy, kiedy Was trzeba było do pomocy, to Was nie było. Twój, p. Gaweł, przyjaciel, p. Töpper z Palikówki, członek sekcyi powiatowej do wywozu świń i cieląt, sławny ludowiec, nietylko nie pomagał, ale szkodził. Popierał p. Jędrzejowicza, prezesa tej organizacyi, który swoją trzodę sprzedawał handlarzom, a nie przez organizacyę.

P. Gaweł wie o przyczynach upadku organizacyi, wie o licznych skargach, cichych i głośnych, które podnoszono w marcu na powiatowym zjeździe Kółek rolniczych i Towarzystwa rolniczego, gdzie Piątek z Trzciany, a zwłaszcza Wincenty Tomaka z Trzebowiska publicznie i otwarcie bronił krzywdy chłopskiej, za co go wydalono z organizacyi za karę — jego, który dał pierwszy myśl tej tak ważnej sprawie dla ludu rolnego, jego, który przeprowadził tę organizacyę pierwszą w kraju, jego, który bez żadnej korzyści dla siebie bronił ją przed upadkiem, jego, który wytykał złą gospodarkę i krzywdzenie wysyłających — gdy inni widząc złe nic nie mówili, osobisty zysk mając na celu.

To wszystko wiedzą nasi kochani ludowcowi działacze. — Kiedy dla dobra sprawy, należało pomódz, oni bruździli, a dziś obłudnie jojczą i wzywają posłów powiatu, by im pomogli.

Robić, robić, moi panowie, a nie kwękać, to wtedy wszyscy uznamy was.

Dziś, widząc słowa tylko, wołać musimy: obłudnicy!

Topór.

O traktat z Rumunią.

Co inni o tem sądzą.

P. Z. W. umieścił w „Pogoni“, miejskim tygodniku w Tarnowie, ciekawy artykuł, z którego wyjmuję kilka wyjątków, gdyż zasługują na to:

„Do najbardziej aktualnych spraw, budzących obecnie najwyższe zainteresowanie się w naszem życiu politycznem, należy kwestya otwarcia granicy rumuńskiej dla dowozu płodów rolniczych i bydła. Znanem jest wszystkim smutne położenie ekonomiczne naszego kraju, to też każdy, komu tylko dobro kraju leży na sercu, musi się poważnie nad tem zastanowić, czy otwarcie granicy nie przyprawi o wielkie straty naszego rolnictwa lub co gorsza nawet, nie doprowadzi do ruiny całego szeregu gospodarstw włościańskich; ze smutkiem jednak trzeba wyznać, że chwilę obecną wyzyskały jednostki do podniesienia najcięższych zarzutów przeciw części Koła polskiego, oświadczającej się za otwarciem granicy. Zamiast zaznajomić ogół z powyższą sprawą w świetle prawdy, miota się obelgi na swych przeciwników politycznych i wprowadza w błąd przez niesumienne i pozbawione słuszności, bałamutne artykuły dziennikarskie.

Nie myślę wcale wdawać się w polemikę z tymi panami. Żyjemy teraz, że się tak wyrażę pod znakiem walki agrarnej, względnie agraryuszów, to też nie podobna nawet w szczupłych ramach niniejszego artykułu występować polemicznie z wszystkimi artykułami gazeciarskimi, jakie się pojawiły w obecnej dobie, chociażby dlatego tylko, że razem wzięte utworzyłyby tom o dość poważnej objętości. Pomny przysłowia „jeden wszystkim nie da rady“ nie mam nawet dość odwagi cywilnej w tym kierunku, dlatego ograniczę się jedynie do podania kilku luźnych uwag, jakie mimowoli nasuwają się każdemu, kto zna książkę Fr. Bujaka p. t. „Galicya“ i do niej też odsyłam wszystkich „niewiernych Tomaszów“.

Znaczna cena, jaką się osiąga za produkty mleczne, jest przyczyną, że hodowla bydła w przeważnej części kraju nie opłaca się, czyli — mówiąc inaczej — lepiej sprzedawać nabiał, niż utrzymywać przyrost bydła. Traktujmy tę sprawę cyfrowo. Cielę w 4 tygodnie po urodzeniu przedstawia wartość przeciętną K. 40, spotrzebowując dziennie w przecięciu 10 l. razy 28 dni, razem około 280 litrów mleka. Jeżeli ocenimy wartość wyssanego w tym czasie mleka po 16 h. za litr, wyniesie koszt samego wyżywienia mlekiem 48·80 koron, t. j. o K. 8·80 więcej od wartości, jaką przedstawia cielę, stosunek zaś ten pogarsza się znacznie na niekorzyść hodowli, o ile przyjmiemy w rachubę dłuższy okres czasu. Skutkiem tego zmniejsza się stale ilość bydła w stosunku do ludności, ponieważ Galicya wywozi ogromną ilość cieląt do Węgier, deficyt zaś przez to powstały w bydle opasowem, pokrywa przez dowóz chudego bydła z Węgier, które tu dopiero jest tuczone i następnie wywożone do Wiednia i innych miast Austryi. Oczywista rzecz, że już same koszta przewozu bydła z Węgier znacznie je podrażają.

Najlepszy obraz ubożenia kraju pod względem ilości bydła daje nam statystyka, która dowodzi niezbicie, że w ostatnich kilkunastu latach ilość bydła w powiatach górskich, zatem obfitujących w porównaniu z resztą kraju w pastwiska, nadające się szczególnie do hodowli bydła (hale, połoniny), spadła do połowy i tem jaskrawiej wystąpi ubóstwo Galicyi w tym kierunku, jeżeli porównamy ją z Danią, gdzie na 1000 mieszkańców wypada 736 sztuk bydła, podczas gdy u nas wypada 372, t. j. o połowę niemal mniej.

Ale zastanawianie się nad tymi względami jest i tak bezcelowe, gdyż traktat zabrania sprowadzania „żywego towaru“.

Podobnie rzecz się ma ze zbożem, którego przywóz z Itzkan do Tarnowa wynosić będzie od 100 kg. K 2·52, od ziemniaków K 1·34, od paszy 3·40 K. Niema zatem obawy, żeby ceny spadły

tak bajecznie; trzebaby chyba w tym wypadku przypuszczać, że w Rumunii zboże nic nie kosztuje. Rumunia podobnie jak Węgry produkuje bardzo mało żyta, natomiast bardzo wiele pszenicy i kukurydzy, tak niezbędnie potrzebnej do wypasu bydła. Ze względu, że pszenicę produkuje w przeważnej części Galicya wschodnia i większe obszary, przedstawia się dla nich ta sprawa mniej korzystnie, dla Galicyi zachodniej zaś nie jest wcale szkodliwą, zwłaszcza o ile weźmiemy pod uwagę gospodarstwa włościańskie.

Natomiast zabawnym jest wprost lament, jaki podnoszą więksi właściciele, biadając, że hodowla bydła upadnie. Z ogólnej ilości bydła 90% należy do małych gospodarstw, mowiąc popularnie na 10 sztuk 9 należy do chłopa, a 1 do pana, co zresztą wcale nie przeszkadza tym panom twierdzić, że hodowla bydła w ich spoczywa rękach.

Bardzo korzystnie przedstawia się sprawa otwarcia granicy w odniesieniu do dowozu paszy, której brak z każdym rokiem daje się odczuwać coraz dotkliwiej naszym włościanom, zmuszonym dla jej niedostatku płacić bardzo drogo obszarnikom.

Pewnem jest, że wpłynie to niebawem na inne ukształtowanie się gospodarstw w naszym kraju w kierunku zwiększonej wydatności w gospodarstwie mlecznem, co bardzo byłoby pożądanem, gdyż ta gałąź przemysłu gospodarskiego pozostawia jeszcze bardzo wiele do życzenia. Dość przypomnieć, że w zimie cena masła targowego przenosi o wiele cenę przedniego masła śmietankowego w Niemczech.

Nie należy zapominać, że z podrożeniem artykułów spożywczych idzie zawsze w parze zmniejszenie się ich konsumcyi, co bardzo niekorzystnie odbija się na rozwoju fizycznym ludności. Statystyka wykazała, że w latach ostatnich konsumcya mięsa w 2 największych miastach Galicyi t. j. Lwowie i Krakowie znacznie zmalała w stosunku do ludności, a przyczynę tego należy przypisać niezwykłemu podskoczeniu cen mięsa.

Jeżeli mamy uzupełnić nasze braki odnośnie do płodów rolniczych, to lepiej chyba uzupełnić je tańszym kosztem w Rumunii, niż n. p. na Węgrzech. Dalsze zamknięcie granicy korzystnem jest tylko dla Węgier nigdy zaś dla nas, gdyż kraj nasz nie jest krajem rolniczym, ponieważ nie jest wstanie sam pokryć własnego zapotrzebowania, jest jedynie zamieszkały przez ludność, która z braku ziemi i przemysłu, przymiera głodem na roli.

Tak przedstawia się mniej więcej sprawa „otworzenia“ granicy w świetle prawdy postawiona, bez domieszki tendencyjnych kłamstw i ubocznych celów. Nie przeszkadza to jednak wcale „przyjaciołom“ naszym ronić łez nad niedolą rzekomo zdradzonego ludu i rozdzierać szaty nad jego losem. To też wobec takiej roboty mimowoli wyrywa się okrzyk: Boże broń mnie od przyjaciół, bo z nieprzyjaciółmi sam sobie dam rady“.

Słowa powyższe — po wywodach posła Zamorskiego w poprzednich numerach „Ojczyzny“ — trzeba wziąść pod rozwagę.

W przejeździe po kraju.

Nowy Sącz w lipcu.

Z Nowego Sącza wyjechałem na Zjazd T. L. S. w Kołomyi, gdzie doznałem nader miłych wrażeń na widok ludzi, którzy ze wszystkich stron kraju przybyli ochotnie do stolicy Pokucia, by obradować nad sprawami oświaty ludu polskiego.

Radowało się serce, gdy się słyszało, że lud polski we wschodniej części Galicyi coraz lepiej rozumie, co to znaczy być Polakiem, co to znaczy być synem i córką tej wielkiej Ojczyzny polskiej, wobec której obowiązek spełnić, toć pierwsze przykazanie każdego z nas bez względu na to, czy nas zrodziła chłopka, mieszczanka, czy szlachcianka.

Czy jednak tam na wschodzie kraju zrobione już wszystko, co zrobić należy, aby utrzymać całkowicie, dla narodu tamtejszy blizko półtoramilionowy żywioł polski?

Byłem po wyjeździe z Kołomyi przez tydzień kolejno w Brzeżanach, w Złoczowie i w Podhorcach koło Złoczowa. I cóż tam słyszałem? Jedne wieści cieszyły mnie serdecznie, bo mówiono, że pod szerokie a ciepłe skrzydła ideałów narodowych garnie się chętnie liczna rzesza polskich włościan, że polskie słowo odzywa się coraz częściej i gęściej tam, gdzie w nieuświadomieniu narodowem używano do niedawna jeszcze mowy ruskiej, że dziecko polskie na wsi już pokochało swoją ojczystą, polską pieśń przecudną i na pastwisku pilnując bydełka śpiewa sobie to, co dźwięczy polską tylko nutą. Na niwach i łanach, zachwaszczonych długiem zapomnieniem, widać dziś rosnące coraz wyżej kwiaty pracy narodowej i na przygotowanie nowych, bujnych plonów ciągnie już pług przy pługu i płuży głęboko polskość szczerą w sercach i duszach polskich synów tej ziemi. Z kurhanów i mogił, gęsto rozsianych, ze zwalisk i ruin zamków starych, co były świadkiem pochodu kultury polskiej, wymknął się duch przeszłości, uderzył potężnie w dzwon tradycyi i zawołał na lud polski: Ludu mój drogi, wszak ojce twoi tu siedzieli z wieków, w chwilach nieszczęścia zlewali tę ziemię krwią swoją i łzami, a w chwilach blasku i sławy szli razem z bohaterami Rzeczypospolitej do świątyń pańskich i Bogu składali dziękczynienia za odpędzenie wroga od granic. Ludu mój drogi, to twoja ziemia i na tej ziemi twoją jest polska mowa, twoją wiara ojców twoich, twoim

jest ten śpiew, co idzie ze wspomnień długich wieków wolności ojczyzny polskiej...

Tak woła duch przeszłości do ludu polskiego we wschodniej części kraju. I na to wołanie pośpieszyły już liczne szeregi.

Lecz drugie wieści zasmuciły mnie wielce. Bo jeszcze bardzo pokaźna liczba Polaków nie słyszy tego dzwonu; jeszcze ich serca głuche, jeszcze dusze uśpione, jeszcze myśli spowite całunem obojętności narodowej. Żyjąc wśród ruskiej większości, ulegli zruszczeniu i choć niektórzy z nich nie zapomnieli pacierza polskiego, to jednak mówią w domu do żony i dzieci po rusku, o polskiej mowie wyrażając się, że to tylko jakaś „pańska“ mowa.

Nie wątpię jednak, że ci wszyscy wrócą jeszcze przy usilnej pracy nad nimi do pnia macierzystego. Ale trzeba o to usilnie i energicznie zabiegać, trzeba, by chłop już uświadomiony narodowo sam nawrócił swego brata zruszczonego, sam przedstawił potrzebę trzymania się polskiego języka i polskiej wiary. Trzeba urządzać częste zebrania, pogadanki itp., a z pewnością, choć z trudem i powoli, to jednak z głębi duszy tego nieuświadomionego dziś Polaka, odezwie się z czasem tajny głos uczucia polskiego i powrócą do narodu wszyscy, którzy zapomnieli o polskości.

Ta praca narodowa na wschodzie gniewa wprawdzie Rusinów. Ale czyż my chcemy ich krzywdy, jeśli chcemy odebrać s w o i c h? Nałapali popi ruscy tyle dusz polskich i wierzę, że dobrze im z niemi, ale my nie chcemy zabierać żadnych dusz rzeczywiście ruskich, a tylko chodzi nam o prawowitą własność narodu polskiego. Jest w kraju dość miejsca i dla Polaków i dla Rusinów i oba narody mogłyby żyć w zgodzie, a już nie my temu winni, jeśli kierownicy ruskiego społeczeństwa ujadają ciągle na nas dlatego... Dlaczego? Rusini sami właściwie wiedzą dobrze, że im w kraju nie dzieje się krzywda, ale to bieda, że ruski polityk nie umie pracować realnie, nad podźwignięciem ekonomicznem i kulturalnem chłopa ruskiego, tylko umie hałasować dużo i z nienawiści do Polaków, niczem słusznem nieuzasadnionej, widzieć w Polakach przyczynę wszystkiego złego. Sam teraz słyszałem od kilku rozumnych chłopów ruskich, że oni nie mogą zrozumieć, czego właściwie chcą ruscy przewódcy od Polaków i dlaczego ma się Polaka nienawidzieć? Ma Rusin szkoły, cerkwie ruskie, może mówić, pisać i czytać po rusku, nikt Rusina za narodowość nie prześladuje, a jeśli chłopu ruskiemu źle, to sam sobie winien tak, jak i ten chłop polski, który się nie oświeca i nie troszczy sam o siebie. Tak mi mówili mądrzy chłopi ruscy, ale niestety, większa część chłopów ruskich jest już obałamucona i stąd niezgoda po wsiach.

Nas od naszej pracy nic odstraszyć nie powinno, tak na wschodzie, jak i na zachodzie kraju, gdzie oświaty ekonomicznej, politycznej i narodowej jeszcze wiele trzeba.

I będziemy ją nieśli wszędzie: i między tych, którzy są narodowymi demokratami i między tych, którzy nimi nie są.

Narodowi demokraci pracując w rozmaitych Towarzystwach oświatowych i ekonomicznych pracują tam nie dla swoich partyjnych celów, ale dla celów ogólnych, dla wszystkich. Że jednak stronnictwo nasze będzie od czasu do czasu zwoływało zebrania swoich członków, to rzecz inna. Kto chce należeć do naszej partyi, ten będzie należał po przekonaniu się, czy rzeczywiście partya nasza jemu odpowiada, ale nie będzie wcale uważał np. na artykuły w „Przyjacielu ludu“ lub w „Gazecie powszechnej“.

Oba te pisemka ludowcowe doniosły, że zgromadzenie naszego stronnictwa z dnia 15. czerwca br. w Nowym Sączu zrobiło fiasko i ze „szkoda wysiłków nawet dla panów wszechpolaków, bo już w tych czasach chłopi coraz lepiej poczynają rozumieć krętactwa wszechpolskie“. Otóż my uważamy przeciwnie, że chłopi coraz lepiej poczynają rozumieć krętactwa ludowcowe, a nas chłop jeszcze na krętactwach nie złapał i nie złapie, bo my mówimy szczerze z każdym, co kogo boli i jak temu zaradzić. A już wprost śmiesznem jest pisać, że nie udało się nam to zgromadzenie, bo każdy, kto był, słyszał i widział, jak było i dziwimy się takiemu kłamstwu w „Przyjacielu ludu“. P. Ganczarczyk z Moszczenicy niżnej wcale nie krytykował „w ciętych i ostrych słowach wszechpolaków“, a tylko żądał nie cięto i nie ostro, aby na zgromadzenie zaprosić posłów ludowcowych z tego okręgu i p. Stapińskiego i wobec nich wytoczyć zarzuty przeciw ich polityce. Owszem, bylibyśmy bardzo radzi, gdyby p. Stapiński i jego towarzysze na nasze zebranie zechcieli przybyć. Powtórzylibyśmy to samo wobec nich, bo nie opowiadaliśmy żadnych fałszów, co się okazuje wyraźnie dzisiaj, gdy wyszło już szydło z worka „Unii słowiańskiej“ w parlamencie wiedeńskim.

Bronisław Kryczyński.

LISTY.

Siedlce. — Z Nowo-sądeckiego.

Nasza wioska od niedługiego czasu zaczyna podnosić się wyżej pod względem kulturalnym. Początek niedawny, a jednak jutrzenka lepszej przyszłości zaczyna świtać, a ludzie z jakąś otuchą patrzą w przyszłość, nabierają coraz większej siły odpornej i energicznie stawiają opór biedzie.

Początek temu ruchowi dało nowosądeckie Koło T. S. L., zakładając czytelnie i prenumerując nam dwie gazety, między niemi „Ojczyznę“.

Otwierający czytelnię, prof. Kryczyński, tak jasno i przekonująco przemawiał do licznie zgromadzonego włościaństwa, żeśmy nietylko słuchali z wielką uwagą słów prelegenta, lecz także niektóremi kwestyami, n. p. sprawą drenarki, Kółek rolniczych, gorliwie się zajęli. Od czasu założenia tej czytelni ruch oświatowy powoli, lecz systematycznie się podnosi. Gospodarze i gospodynie, którzy przedtem niedziele i święta albo przesypiali, albo też spędzali je na bezczynnych rozmowach, po założeniu czytelni zaczęli się zgromadzać do sali szkolnej, a tam pod kierownictwem dwóch miejscowych nauczycielek, czytano gospodarskie książki, gazetki, rozmawiano o sprawach gospodarskich, a od czasu do czasu urządzano pouczające odczyty, a nawet parę przedstawień amatorskich. Na zgromadzeniach tych omawiano najwięcej sprawy Kółek i spółek rolniczych — a kiedyśmy dokładnie poznali zadanie i korzyści Kółek rolniczych, wtedy postanowiliśmy je założyć u nas.

Energiczny, miejscowy ksiądz Lesiak, postarał się więc o potrzebne dokumenta, napisał do Zarządu powiatowego prośbę o przysłanie referenta dla Kółek rolniczych. W następną niedzielę sala szkolna zapełniła się szczelnie gospodarzami i gospodyniami.

Zjechał delegat T. S. L. p. Mazur, który omówił jaknajdokładniej cel Kółka rolniczego i zachęcał gospodarzy i gospodynie do częstych zebrań. Po popularnej przemowie p. Mazura zabierali głos włościanie, którzy uchwalili domagać się od posłów, aby ci żądali zamknięcia szynków i karczem we święta i niedzielę. Po zakończonych dyskusyach, założono Kółko, a właściwie dwa Kółka — gdyż gospodarze gminy Trzycierza, będąc u nas na tem zgromadzeniu, prosili, aby u nich także Kółko założyć.

Od założenia więc Kółka, do którego należy także wiele gospodyń, zgromadzenia stały się coraz częstsze. Za naszym przykładem postąpiły i inne wsi siedleckiej parafii — dzisiaj w każdej z nich istnieje Kołko rolnicze i czytelnia T. S. L., a na szkołach i chatach włościańskich widnieją napisy „Czytelnia T. S. L.". Karczmy za to stają się puste.

Prawdziwie wspaniały był nastrój ludności w dniu 9 maja. W ten-to bowiem dzień miejscowe nauczycielki urządziły obchód ku czci nieśmiertelnej konstytucyi. W pięknie ubranej sali szkolnej zebrało się wiele ludzi. Na oknach szkoły były ponalepiane kartki T. S. L. Odegrano trzy patryotyczne sztuki „Wóz Drzymały", „Za sztandarem" i „Dziesiąty Pawilon". Dobra gra amatorów i piękne Deklamacye dzieci szkolnych, wyuczonych przez naucz. p. Fydównę, zrobiły prawdziwie imponujące i rzewne wrażenie; wzruszenie powszechne ogarnęło włościan, a z ócz niejednego trysnęły łzy... łzy radości.

Już około północy z ust paruset ludzi zabrzmiał potężny głos „Jeszcze Polska nie zginęła" i „Ojczyznę i wolność racz nam zwrócić Panie". Wrażenie, które odniosła ludność z tego przedstawienia, było potężne; jeszcze dzisiaj wspominają o doli Drzymały, o cierpieniach męczonego Konrada i o bohaterstwie polskiej dziewicy Wandy. Przed przedstawieniem w drugiej sali odbyło się posiedzenie Kółka rolniczego, na którem omawiali sprawę nawozów sztucznych pp. Mazur i Sittauer, dyrektor szkoły rolniczej z Tęgoborzej. Jasne przemówienie p. Sittauera utkwiło w pamięci włościan, którzy prosili go o częstsze przyjazdy. P. Sittauer przychylił się do ich próśb i co parę niedziel przyjedża do nas i poucza włościan. Wybitną działalnością odznacza się miejscowy ksiądz Lesiak, który nie szczędzi pracy, lecz wszelki wolny czas poświęca Kółkom, których mamy pięć w parafii. Pierwsze lody i uprzedzenia zostały przełamane, trzeba jednak nie ustawać, ale dalej pracować nad oświatą ludu, na którym opiera się cały byt innych warstw.

Oby wszędzie znaleźli się chętni tej oświacie księża i nauczycielstwo; oby wszędzie powstały Kółka i czytelnie. Czas, prawda, jeszcze daleki, ale nadejdzie dzień, kiedy oświecony i uświadomiony chłop, energicznie stawi czoło wszelkim wrogim nam żywiołom, kiedy przemoc wroga będzie bezskuteczną. Trzeba więc bracia włościanie, już raz zabrać się do pracy, trzeba skorzystać z tego, że mamy autonomię i własny język. Oświata zrobi wszystko. Jednoczmy się pod wspólny sztandar „Ojczyzny", a zjednoczeni urośniemy w siły, których nie złamią nasi wrogowie. Bierzmy za przykład naszych braci z pod obu zaborów, naśladujmy ich. Mamy lepsze warunki bytu jak oni. Na nas zwrócone są oczy przyjaciół i wrogów naszych. Rolnicy, zakładajmy Kółka rolnicze, zakładajmy czytelnie; te wspólne zebrania zbliżą nas ze sobą; pamiętajmy o pamiątkach narodowych, które nas pokrzepią na duchu. — Złączeni i wzmocnieni, staniemy się silnym, jak stal, a złość nieprzyjaciół nie zaszkodzi nam. A kiedy powstanie Polska, to ta Polska niech przez nas odżyje i powstanie, a „będzie silną jak lud kmiecy, co ją dźwignie swemi plecy".

J. B.

Z Przeworska.

W dniu 18 bm. w gminie Budy Łańcuckie odegrali tamtejsi włościanie sztuczkę dramatyczną „Urlopnik", Królikowskiego.

Przedstawienie to dane było na Dar Grunwaldzki za inicyatywą pana Zielińskiego, leśniczego z Bud Łańcuckich i włościanina Józefa Korzonka.

Na przedstawienie przybyło około 100 osób z inteligencyi z Przeworska (i mieszczaństwa) oraz Księstwo Andrzejowie Lubomirscy z rodziną. Dziwnem było, że na przedstawienie nikt nie przybył z Łańcuta, mimo, że Budy Łańcuckie należą

do powiatu Łańcuckiego. Czy mieszkańcy miasta Łańcuta nie poczuwają się do obowiązku narodowego i tam gdzie już lud wiejski poczuwa się do tego obowiązku, inteligencya Łańcucka nie może przyjść im z pomocą. Włościan z okolicy było około 200 osób.

Specyalnie w grze się odznaczyli z włościaństwa: Katarzyna Dyrda w roli „Kasi służącej“ i Marcin Ciupa w roli „Pawła parobka“. W ogóle wszyscy bardzo dobrze wywiązali się ze swego zadania. Po przedstawieniu i po żywym obrazie goście z pieśnią na ustach „Boże Ojcze Twoje dzieci“, „Dręczy lud biedny, moskal okrutny“, „Jeszcze Polska nie zginęła“, opuścili barak prowizorycznie urządzony z płótna.

W czwartek 22 bm. jeszcze raz odbędzie się to samo przedstawienie, gdyż tą razą nie można było wszystkich gości pomieścić.

Przed przedstawieniem włościanin Ciupa miał mowę do zebranych gości, którą dosłownie podaję.

„Szanowni i zacni Państwo, oraz Wy Gospodarze i Ty młodzieży wiejska!

Wszyscy z osób tu zgromadzonych wiedzą już o celu dzisiejszego przedstawienia dramatycznego, ale nic nie szkodzi, gdy w niektórych szczegółach powiem słów kilka.

Pewien niemiec nazwiskiem Roseger wezwał niedawno swoich braci niemców, aby chcąc skutecznie walczyć z innymi narodami, osiadłymi w państwie niemieckiem ku ich zniemczeniu, zakładali jak najwięcej szkół niemieckich. Wezwanie to wymierzone było głównie przeciw polakom, żyjącym wśród niemców, chociaż na swojej ojczystej ziemi. Niemiec ten, za co powinniśmy mu być wdzięczni — obudził w nas polakach myśl, że to samo, co mogłoby służyć do naszego pognębienia, do naszej zguby, może być także środkiem naszej obrony, naszego odrodzenia. Więc zakrążyła w nas żywiej krew, zabiły żywszem tętnem serca nasze, i rozległo się echem donośnym po naszej ziemi polskiej hasło: „Światła dla narodu naszego, światła jak najwięcej“.

Dziwna rzecz: oto jeden z członków narodu niemieckiego, który z większości swojej, oraz ze swoim rządem, nie szczędzi nam wszelkich. wymyślnych udręczeń, gnębi naszych braci tak, jak mało przykładów podaje historya, prześladuje nasz język i wiarę naszą, wypędza rodaków naszych z siedzib ojczystych — podaje nam jednocześnie środek najskuteczniejszej obrony t. j. mnożenie szkół, szerzenie oświaty.

Na szkoły, jednak potrzeba pieniędzy. Ale tu jeden, ani kilku ludzi — choćby bogatych nie poradzi, bo też nie jednego, ani kilku nas dotyka plan niemiecki wynarodowienia, ale cały nasz naród, a przynajmniej część jego znaczną; więc też nie jeden ani kilku z nas, ale wszyscy, kto się czuje być polakiem, niechaj niesie dar na ten cel choćby najmniejszy. Obiegło już wezwanie Towarzystwa szkoły ludowej i innych ludzi dobrej woli po kraju całym, i po zaborach. „Dajcie choć grosz na szkoły“, bo nam trzeba miljona przynajmniej, aby z czemś skutecznie można zacząć pracę. Milion musimy mieć w pięciu latach. I oto na owo wezwanie nie płyną, ale poprostu sypią się dary; dają panowie, daje duchowieństwo, dają mieszczanie, dają wszystkie stany i w parę tygodni zebrano przeszło pół miliona! Tylko... tylko jakoś o naszym ludzie, którego to najbardziej dotyczy, mało co słychać. Odzywają się tu i ówdzie głosy bardziej gorące. „My się też znajdziemy, gdy się nieco rozpatrzymy“ odpowiadają ludzie. No i oto są, oto się znaleźli; — nie zniczyjej namowy, ani nie z przymusu, ale z dobrej woli część włościan Bud Łańcuckich, niesie też swój „Dar Grunwaldzki“, ale da Bóg za nimi pójdą inni, pójdą wszyscy. A gdy tak gromadnie naród ruszy, czyż przy pomocy Bożej nie możemy spodziewać się dla niemców, dzisiejszych ciemiężycieli, jak przed pięciuset laty, za króla Jagiełły drugiego Grunwaldu?

...Tylko kiedyś w przyszłości nie orężem niemców pokonamy, jak wówczas, ale oświatą, nauką — a takich Wojtków, jakiego zaraz w tej komedyi ujrzymy, a których jest jeszcze u nas na nieszczęście dużo, bo ich rodzi ciemnota, nie znajdziemy na wzorek“.

Należy nam życzyć sobie, by mowa zacnego włościanina Ciupy znalazła jak największy rozgłos, a może więcej podobnych włościanom Bud Łańcuckich znajdzie się w naszym kraju.

Stanisław Witkowski.
młodszy.

Alfredówka, w Tarnobrzeskim 18 lipca.

Prymicye ks. Michała Strojka.

Dnia 10 lipca deszcz z wiatrem bez miłosierdzia każdego do domu wgania, tylko garstka sąsiadów mimo ulewnego deszczu uwija się, zwozi świerki zielone, szykuje chorągiewki i z takim zapałem, że nie wie nawet czy deszcz pada, stawia bramę tryumfalną, bo to nie cierpi zwłoki, bo tędy jutro będzie przejeżdżał w gronie rodziny i przyjaciół ich sąsiad nowowyświęcony kapłan ks. Michał Strojek na pierwszą mszę św. To prymicye. Wszystko nastrojone oczekuje jutra z prośbą do Boga o pogodę, bo trzaby się jakoś postawić, jakoś uczcić swego sąsiada a obecnie kapłana.

W niedzielę 11 lipca raniutko już zagrzmiały strzały z moździerzy przed domem ks. prymicyanta zwiastując dzień śliczny, pogodny i zarazem dzień uroczysty, dzień pamiątki i nastroju tej wioski, która od początku swego istnienia, pierwszego wydaje kapłana z pośród wiernych.

Około godz. 8-mej rano wjeżdża ks. prymicyant z domu rodzinnego na wozie ustrojonym zielenią i wstęgami, przy boku rodzice jego spoglądają na syna kapłana z błogą radością i rozrzewnieniem, naprzeciw siostra z bukietem wspaniałej piękności oraz

wieńcem. Po obu stronach wozu w długiej linii trzyma szpaler konnica złożona z tutejszej młodzieży i starszych w strojach narodowych z czerwonemi szarfami i chorągiewkami w ręku, z tyłu mnóstwo fur z całej wioski i sąsiednich zamykają pochód i tak cały ten pochód rusza przy strzałach w moździerzy w drogę do kościoła parafialnego w Miechocinie odległego od naszej wioski przeszło dwie mile. W połowie drogi wyjeżdża naprzeciw naszemu pochodowi straż pożarna z Chmielowa konno, i razem zdążamy do celu.

W Miechocinie zjawia się ze swoją drużyną sokolą nasz poseł Wiącek i razem wszyscy tworzą szpaler od plebani do kościoła i prowadzą księdza prymicyanta oraz innych księży opasanych wieńcem przez tutejsze dziewczęta do kościoła. Po odbytem nabożeństwie i innych ceremoniach powracamy do domu rodzinnego ks. prymicyanta i tu odbywa się wspaniała uczta przy biciu z moździerzy a wieczór ognie sztuczne. Każden z zadowoleniem odchodzi do domu z wyrytą w pamięci ucztą po byłych prymicyach. Uczestnik *T. Konefał.*

Lisia góra p. Tarnów.

Dawniej a dziś.

Jak bardzo oświata wnika do ludu, dowodem niech będzie ten list, który piszę pod wpływem wczorajszego zgromadzenia. Lisiagóra, która prawie pierwsza w r. 46 obałamucona przez urzędników austryackich, przyłożyła rękę do haniebnego czynu, okazuje teraz na każdem polu bardzo wielki postęp. I tak w sprawach gospodarskich, jak i w narodowem uświadomieniu się podnosi. Założone przed laty kółko rolnicze nie tylko przez dobroć towarów, ale i zgromadzeniami i odczytami, sprowadzaniem drzewek, nasion i nawozów, doskonale prowadzi swą działalność. Za sprawą St. Zemly, dawniejszego wójta, przystąpiła gmina do drenowania, które już w połowie wykończone, osusza grunta i podnosi czystość ziarna, tak, że tym przykładem okoliczne wsie zachęcone postanowiły pola drenować. Straż ogniowa doskonale się rozwija, czego dowodem ustawiczne ćwiczenia. Książki ludzie z zapałem czytają, a mamy ich dosyć. I tak są książki kółka rolniczego, Towarzystwa Oświaty lud. i Tow: Szkoły Lud., te ostatnie najlepsze. — Z okazyi 100-letniej rocznicy urodzin Słowackiego, odbyło się wczoraj zgromadzenie przy bardzo licznym udziale włościan, na którem prof. Habura z Tarnowa wygłosił piękny odczyt o Słowackim. Po kilku słowach o powstaniu i znaczeniu literatury, przedstawił ważność i znaczenie Słowackiego, jako pierwszego poety ludowego, który wlał w niego pojęcie człowieczeństwa i dalej swemi dziełami budzi lud. Uniesiony zapałem mowca, przedstawił i Krasińskiego, a rozbierając jego słowa „z szlachtą polską polski lud“, wykazał znaczenie tego, i jako przykład podał stosunki poznańskie, gdzie lud w obronie swego bytu łączy się z szlachtą, aby tem łatwiej zjednoczeni odparli polakożerczych hakatystów. Dla porównania przedstawił mowca i nasze stosunki między ludem a dworem, lecz jakże inaczej i gorzej przedstawi się to u nas? Dwór zamiast przybliżać się do chłopa oddala się od niego, a przecież pan jako człowiek mądrzejszy i więcej ze światem obity, dużoby mógł we wsi zdziałać. Teraz miała nastąpić sprawa zawiązania „Sokoła włościańskiego“. W pięknych słowach przemówił p. Linde, że nie mundur, ale złączenie się i równość wobec prawa i równe obowiązki, dbanie jednego członka o drugiego, przyznawanie się na każdym miejscu do polskości, jest ideą i zadaniem „Sokoła“. Pierwszym Sokołem był Kościuszko, on to wpoił tę ideę w chłopów, ideę związaną ze sprawą niepodległości Ojczyzny naszej, bo gdy my wszyscy będziemy uświadomieni narodowo, gdy w domu, szkole i na każdem miejscu będziemy czuć się Polakami, to od tego nie wiele będzie brakować do odzyskania naszej Ojczyzny. Ale powiedział pewien polityk, że państwa są tylko udziałem silnych i zdrowych, bo słabi i niedołężni choć odzyskują swą niepodległość to ją znów utracą; dlatego Sokół ma za zadanie wyrobić sobie siłę i zdrowotność przez przez ustawiczne ćwiczenia swych muszkułów, bo zdrowy duch tylko w zdrowym mieszka ciele. Niejeden może powie, że my właściwie nie potrzebujemy ćwiczyć ciała w „Sokole“, bo przy pracy siły się wyrabiają: dobrze, ale kiedy od pracy czujesz się bracie zmęczony i zniechęcony do wszystkiego, tymczasem w „Sokole“ nie ćwiczy się do zmęczenia, lecz tylko do pewnej miary, a człowiek wychodzi rzeźwiejszy i jakby o kilka lat młodszy tak, żeby ino miał ochotę zawołać, hejże na Moskali. Dalej w „Sokole“ ćwiczą się na różnych przyrządach, tak, że wszystkie części ciała są w ruchu i ustawicznie się wyrabiają, gdy przy pracy tylko ręce i może nogi, a tu i plecy i piersi i wogóle cały człowiek jest w ruchu, a robi się to przez cały rok, a nie jak włościanin w polu, tylko wtedy, gdy się da. Po takiem przemówieniu zapisało się odrazu blisko 40 na członków, a liczba ta w ciągu tygodnia dojdzie do 50, tymbardziej, że za salę może nam służyć kancelarya gminna, a na ubiory dostaniemy subwencyę, a resztę będzie się spłacać ratami. Na zakończenie przemówił jeszcze p. Młynek o znaczeniu czytania książek i gazet, zachęcając włościan do dalszej nad sobą pracy, z radością włościan i ze wsi okolicznych, pragnących usłyszeć coś o Polsce.

A. M. czytelnik z Lisiej-Góry.

Lutowiska.

Nowa uroczystość w Lutowiskach.

Od kilku lat dopiero jest w Lutowiskach licha tymczasowa kaplica, a przy niej kapłan dla okolicznej ludności polskiej, a już odbywają się

tu różne wielkie uroczystości religijne i narodowe. I znowu dnia 29 czerwca na św. Piotra i Pawła odbyły się tu prymicye ks. Józefa Antosza, który umyślnie przybył zaproszony przez ks. Hucińskiego. Biedny kościółek przyozdobiony zielenią i kwiatami przybrał wspaniały wygląd. Już od rana spieszyli wierni nawet z najdalszych wiosek górskich na wielką uroczystość. Później przyszedł ks. Mróz, proboszcz z Polany, 2 mile, z liczną procesyą i muzyką wiejską, co w mieście zrobiło ogromne wrażenie. Następnie procesya miejscowa i polańska przybyły razem do Domu polskiego po ks. Prymicyanta i wprowadziły go do kościółka. Młody kapłan odprawił sumę z asystą w wspaniałych aparatach, a ks. Makłowicz z Łomny powiedział prześliczne kazanie. Po sumie udzielił ks. Prymicyant błogosławieństwa kapłanom, inteligencyi i wszystkim obecnym. Potem odbył się na plebanii obiad na cześć ks. Prymicyanta. Wieczorem zaś odbyła się piękna zabawa dzieci w Domu polskim w obecności księży i inteligencyi.

Uroczystość zrobiła wielkie i miłe wrażenie i pozostanie na długo w pamięci wszystkich.

Przyjaciel „Ojczyzny“.

WIADOMOŚCI.

Objaśnienia prof. Dra Buzka drukowane w dwóch ostatnich numerach naszej gazetki w sprawie nowej ustawy szynkarskiej obudziły żywe zainteresowanie w gminach. Otrzymaliśmy kilkanaście listów z prośbą o podanie wzoru na podanie do starostwa o koncesyę. Aby nie odpisywać wszystkim z osobna i aby tym, którzyby ewentualnie pisali do nas o podanie im wzoru, zaoszczędzić wydatku na marki, podajemy wzór ogólny, według którego każdy będzie mógł już własne podanie napisać.

Do
Świetnego c. k. Starostwa
w Tarnowie.

Niżej podpisany Zarząd Kółka rolniczego w Lisiej Górze na mocy uchwały swojej powziętej na posiedzeniu dnia 18 lipca, prosi Świetne c. k. Starostwo o udzielenie mu koncesyi

1. na wyszynk palonych trunków alkoholicznych: spirytusu, wódki, rumu, likierów i t. p.
2. na wyszynk win sztucznych i owocowych.
3. na podawanie gościom kawy, herbaty i innych ciepłych napoi i środków orzeźwiających.

Przyczem podpisany Zarząd zaznacza, że nadane mu prawo wyszynku wykonywać będzie we własnym zarządzie. Osobę do tego upełnomocnioną poda do wiadomości Świetnego c. k. Starostwa po otrzymaniu koncesyi.

Wyszynk wraz z gospodą umieszczone będą w lokalu Kółka rolniczego (tu można podać bliższe szczegóły, gdzie leży dom Kółka roln. czy w środku czy na kraju wsi, przy gościńcu, ile izb będzie na gospodę przeznaczonych i t. d.).

Lisia Góra dnia 19 lipca 1909.

Sekretarz (pieczęć) Przewodniczący
N. N. N. N.

W razie rekursów chętnie podawać będziemy sposób, w jaki to uczynić należy.

Ostrożnie. Dochodzą nas wieści, że w Ameryce nic prawie się nie poprawiło. Tysiące ludzi zostaje bez roboty. Wielu pracuje mniej, niż dawniej, a tem samem mniej zarabia. Do Ameryki więc nie radzimy obecnie wyjeżdżać.

Wyszło nowe rozporządzenie, na podstawie którego władze amerykańskie nie wpuszczają nikogo, kto nie ma przy sobie 25 dolarów, czyli około 125 koron gotówki. Przed kilku dniami wracało kilkunastu ludzi, których władze amerykańskie nie wpuściły do Ameryki dlatego, że nie mieli odpowiedniej gotówki. Ponieśli przez to wielką stratę, bo koszta podróży.

Z Bieśnika, pow. Brzesko — otrzymaliśmy od p. Marka sprostowanie, że nie prawdziwe są zarzuty, jakie mu uczyniła „Ojczyzna“ z dnia 20 czerwca b. r. P. kierownik twierdzi, że rozpoczął 24 rok służby, bez zatargów z władzami, że „okazyi do zaprószania głowy nie szuka, ani w domu nie zaprósza, że do spania ma łóżka, a nie stoły. Nieprawdą też ma być rozpoczynanie nauki bez pacierza i t. d.

Równocześnie w to swoje „sprostowanie“ wmieszał p. Marek atak na jakąś „jedynaczkę“, której nazwiska nie podaje, że P. Bóg dwa razy ją palił, że to ona pije i krzyki wyrabia, że jej syn niemoralnie gestykuluje, wyzywa starszych i t. d. Ową „jedynaczkę“ uważa p. kierownik za autorkę korespondencyi przeciw niemu.

Przyznajemy się otwarcie, że z żywym niesmakiem czytaliśmy to „sprostowanie“ na podstawie § 19 ust. pras. Kto jak kto, ale „stały kierownik szkoły“ powinien mieć trochę taktu i nie pisać głupstw, a nie znając ustawy prasowej, nią nie wojować. Dodajemy na dobitek, że wiadomość o nim mieliśmy od gospodarza poważnego, a nie od owej „jedynaczki“, na którą się p. kierownik złości.

Chcąc wzbudzić szacunek dla siebie, trzeba się stosownie i do innych odnosić — inaczej p. kierowniku, można się narazić na przykrości, a nawet na ośmieszenie.

Wiec w Bochni w sprawie wydzierżawienia łąk od zarządu puszczy niepołomickiej, odbył się w ubiegły czwartek. Z ramienia redakcyi przybył p. red. Rymar. Przewodniczył przypadkowo wciągnięty poseł Ruebenbauer, referował urzędnik Kółek rolniczych p. Bobrowski. W długiej dyskusyi zabierali głos kolejno: ks. Wędzicha, p. Wój-

towicz, Biegański, Waśniowski, red. Rymar, Ruebenbauer, Rudnik, Rajca, Jarosławiecki, Zieliński, i t. d., poczem przyjęto wniosek wspólny pp. Ruebenbauera, Rymara i ks. Wędzichy, aby do tej sprawy wybrać komitet. Na czele komitetu stanął ks. kanonik Wędzicha. Sprawa dzierżawy jest dla kilkunastu wsi okolicznych bardzo ważną — gdyż dziś roczny czynsz wynosi przeszło 42.000 kor., a popieważ wielu włościan kupuje od pośredników, więc płacą znacznie więcej. Sprawę tę parę razy poruszono na miesięcznych naszych zebraniach w Bochni, poczem ujął ją w swoje ręce p. Franciszek Wójtowicz z Podłęża. Przypominamy to dziś dlatego, że z okazyi przypadkowego przewodnictwa na zebraniu Ruebenbauera, „Gazeta powszechna“ organ Stapińskiego, już dla ludowców zagarnia zasługę poruszenia tej sprawy i rozpoczęcia jej. Chcemy więc z miejsca przygwoździć te apetyty.

Ofiary pańskiej zabawki. W poniedziałek, 12 lipca b. r. wracał z Wieliczki gospodarz, Antoni Krabka z żoną i synem. Za Tomaszkowcami dogonił ich samochód pędzący całą siłą pary. Konie zlękły się, rozbiły wóz o słup telegraficzny, mimo, że Krabka dawał znaki, by samochód wstrzymał się. Krabka wypadł na gościniec, rozbił sobie głowę i tak się potłukł, że ledwie go ocudzono; chłopiec złamał sobie rękę. Konie uciekły, uprząż potargały, wóz połamany i jedna klacz pokaleczona. A samochód jakby nic popędził jak szalony dalej.

O tym wypadku doniósł nam p. Jan Augustyanek ze Zborówka.

Wypadki nieszczęśliwe ze samochodami trafiają się coraz częściej. Są przepisy, na podstawie których można pociągać do odpowiedzialności właściciela samochodu, ale trzeba wiedzieć, kto jest tym właścicielem. Każdy samochód ma swój numer, według którego sąd dojdzie właściciela. W takich wypadkach więc trzeba sobie zapamiętać numer samochodu. Inaczej trudno szukać wiatru w polu.

Pomoc w naukach. Rakszawa. Zawiadamia się niniejszem, że już obecnie można zapisywać uczniów do Krajowej szkoły sukienniczej w Rakszawie na kurs nauki rozpoczynający się dnia 1 września b. r.

Warunki przyjęcia uczniów zwyczajnych są następujące: 1. Ukończenie z dobrym postępem przynajmniej szkoły ludowej lub odpowiednie temu wykształcenie w inny sposób nabyte. 2. Ukończony 14 rok życia i należyte rozwinięcie fizyczne. Szkoła ma na celu przy pomocy nauki teoretycznej i praktycznej kształcić uczniów na przodowników (majstrów) i zawodowych sukienników — i podać młodzieży, która poświęci się temu zawodowi wszystkie wiadomości, jakie do należytego prowadzenia rzemiosła są potrzebne. Nauka w szkole trwa 2 lata i jest bezpłatna — nadto uczniowie za prace praktyczne wykonane w salach roboczych otrzymują pieniężne nagrody. Uczniowie ubodzy a pilni, mogą być umieszczeni w bursie szkolnej za skromną opłatą. — Bliższych wyjaśnień udziela Zarząd szkoły.

Uwaga: W roku 1899, utworzony został przy Szkole sukienniczej oddział dla tkactwa mechanicznego i stosownie do tego rozszerzono też program nauki. Uczniowie, którzy ten oddział ukończą, znaleść mogą zatrudnienie w fabrykach sukna, jako starsi robotnicy i majstrowie.

Przemyśl. Koło Pań T. S. L. w Przemyślu otwiera z początkiem roku szkolnego bursę ludową dla dziewcząt, które uczęszczają do szkół ludowych pospolitych lub wydziałowych. Warunki przyjęcia: 1) religia rzym.-kat., 2) wiek od lat 10—16, 3) opłata miesięczna 20 kor., która może być zniżona w warunkach uwzględnienia godnych. Podania, zaopatrzone metryką chrztu i ostatniem świadectwem szkolnem, wnosić należy do 15-go sierpnia, pod adresem przewodniczącej Komitetu bursy p. Laury Przybylskiej (Przemyśl, ul. Ochronek l. 5).

Stryj. Zarząd stryjskiego Koła T. S. L. ogłasza konkurs na kilka miejsc w bursie włościańskiej im. Andrzeja Potockiego. Mogą być przyjęci synowie polskich włościan pow. stryjskiego, uczęszczający do szkół ludowych i wydziałowych w Stryju. Opłata miesięczna do 14 koron. Podania należy wnosić do 25-go sierpnia na ręce A. Graseli, profesora filii gimnazyum w Stryju.

ZE ŚWIATA.

Bagno moskiewskie. Nieraz już wspominaliśmy o kradzieżach, jakich dopuszczają się wysocy nawet dygnitarze rosyjscy. Teraz mamy do ogłoszenia taką sprawę: W Moskwie z polecenia rządu odbyła się rewizya urzędów, okazały się ogromne kradzieże. Z początku starali się urzędnicy wszystko ukryć, gdy jednak zobaczyli że się to nie da, wydali wszystko. Wyszło na jaw że kradli oficerowie, generałowie, słowem każdy, kto mógł. Rząd rosyjski raduje się, że nie pociągnie winnych do odpowiedzialności, bo niema na to odwagi.

Ilu ludzi żyje w Londynie, stolicy angielskiej. Według urzędowego spisu ludności z listopada 1908 roku żyło w Londynie 4 miliony 795 tysięcy 789 ludzi. Nie wliczono tu ludności żyjącej na przedmieściach — a tej jest ponad 3 miliony. Razem — możemy na pewno powiedzieć — liczy Londyn ponad 8 milionów ludzi. Jest to więcej, aniżeli w całym naszym kraju w Galicyi. Rządzi w nim 101 rad miejskich. Na godzinę przeciętnie rodzi się w Londynie 14 osób a umiera 8. Londyn zjada rocznie 419.037 ton

bitego mięsa importowanego, 58.735 wołów, 375.950 baranów, 174.332 ton ryb, 340 milionów mleka; 60.275 osób zajętych jest sporządzaniem środków spożywczych; 13.756 pracuje piekarzy, 5.242 cukierników, 2.406 pracuje w fabrykach czekolady, 9.885 osób warzy piwo a 4.283 osób wyrabia wody gazowe. Wspomnianych powyżej 28.265 fabryk i pracowni zatrudnia 558.641 osób. Sporządzeniem odzieży zajmuje się 130.500 krawców w 9.499 fabrykach i pracowniach.

Rozszerzajcie „Ojczyznę“ — jednajcie nowych czytelników.

KOMUNIKAT BIURA HANDL.
dla eksportu bydła
c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, ul. św. Jana 2.

Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Wiedeń, dnia 19 lipca 1909 targ na bydło; 20 „ „ „ „ świnie				
Rodzaj	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	3043	82— 88	78— 80	70— 76
Buhaje . . .	853	70— 78		64— 68
Krowy . . .	639	70— 76		56— 66
Bydło z paszy .	—	—		
Bydło ost. sort.	1625	32— 50		
Jałownik . . .	—	—		
Cielęta bite . .	2850	100—134		70— 96
Świnie węgier. .	14210	124—128	108—120	96—100
„ galic. I. .		116—124		
„ galic. II.			86—112	
Knury tuczne i maciory tuczne				90—104

Uwagi: Spęd bydła o 914 sztuk większy. Ceny wołów i krów zeszłotygodniowe — buhai zaś i bydło ostatniej sorty od 2—3 Kor. niższe. Ceny cieląt spadły.
Świń tłustych o 170 sztuk więcej — ceny od 1—3 kor. niższe, młodych zaś o 400 sztuk mniej ceny zeszłotygodniowe.

Kraków, dnia 20 lipca 1909 targ duży; 16 „ „ „ mały					
Rodzaj	Data	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły . .	16/7	144	50— 79		
	20/7	127	48— 70		
Buhaje .	16/7	79	58— 64		
	20/7	23	60—220 za sztukę		
Krowy .	16/7	126	50— 60		
	20/7	42	110—220 za sztukę		
Jałownik	16/7	93	44		
	20/7	8	66— 70 za sztukę		
Cielęta .	16/7	376	30— 68 „ „		
	20/7	246	22— 50 za sztukę		
Owce .	16/7	4	20— 22 „ „		
	20/7	1			
Świnie .	16/7	294	110—132 „ „		
	20/7	316			
„ bite	16/7	—	144—175		
	20/7	—	150—168		

Uwagi do targu z 16 lipca 1909: Spęd bydła mniejszy niż w poprzednim tygodniu. Za woły i buhaje płacono od 1—2 Kor. drożej, niż w poprzednim iygodniu, krowy i jałówki sprzedawano na sztuki.
Uwagi do targu z 20 lipca 1909: Spęd znacznie liczniejszy niż zwykle — sprzedaż bydła na sztuki — świń na bitą wagę. — Ceny nieznacznie się, obniżyły.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACYI.

Pp. Antoni Krzywda, Wincenty Gibas, Jan Deląg i Andrzej Golec. Otrzymaliśmy. Dziękujemy.

P. Jan Nabielec, Bochnia. Dziękujemy. Wydawnictw tych nie mamy obecnie na składzie. Towarzystwo pewne.

P. Michał Szczepanowski, Nockowa. Otrzymaliśmy. Dziękujemy. Kalendarz wysłaliśmy.

OFIARY:

Dla małego, biednego Julka z Rozwadowa: P. Jan Niemiec we Lwowie 34 hal. Prof. Władysław Cholewiński 2 kor.

Redaktor i wydawca: **Stanisław Rymar.** Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka